

Paweł Wakuła

# DENTYSTA W PASZCZY KROKODYLA

i inne historie  
z Doliny Bagiennej Trawy



Paweł Wakuła  
**Dentysta w paszczy krokodyla**  
i inne historie z Doliny Bagiennej Trawy

© by Paweł Wakuła  
© by Wydawnictwo Literatura

Okladka i ilustracje:  
Paweł Wakuła

Korekta i skład: Lidia Kowalczyk,  
Joanna Pijewska

**Wydanie I**

**ISBN 978-83-7672-475-1**

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016  
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41  
handlowy@wyd-literatura.com.pl  
tel. (42) 630 23 81  
faks (42) 632 30 24  
www.wyd-literatura.com.pl

## **DRODZY CZYTELNICY !**

Nie wiemy jak Wy, ale my z niecierpliwością czekaliśmy na kolejne wieści z Doliny Bagiennej Trawy. I kiedy wreszcie zobaczyliśmy prawdziwego krokodyla na okładce książki, to dech nam zaparło z wrażenia, rzuciliśmy wszystko i zaczęliśmy czytać!

Niepokój, ciekawość, odrobina strachu i śmiech do łez towarzyszyły nam przez całą lekturę.

Czy kruki mogą w lesie rozpalać ognisko? Kto zdarł skórę z zaskrońca Euzebiusza? Czy to możliwe, by wąż Apollin był tak niebezpieczny, oplatał swoje ofiary, łamał im wszystkie kości, a potem połykał bez gryzienia? Czy Maurycy będzie musiał wysiedzieć kukułcze jajo?

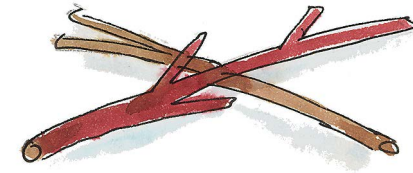
Dużo pytań zaprzęta małe główki szcurka Ogryzka i skrzata Maurycego w pasjonujących historiach, opisa-

nym przez Pawła Wakułę. Leśni detektywi rozwiązują zagadki i tajemnice, jakie skrywa Dolina Bagiennej Trawy i lasy wokół leśniczówki Klechdy. A Fryderyk Piątek – najbardziej znany leśniczy w Polsce – czasem im w tej detektywistycznej pracy pomaga.

Zaczytajcie się bez reszty. I nie bójcie się dentysty, skoro nawet krokodyl bez strachu otwiera przed nim paszczę!

Leśnicy

## PIERWSZE OGNISKO



Do Doliny Bagiennej Trawy wreszcie zawitała wiosna. W promieniach słońca ostatnie łąty brudnobiałego śniegu topiły się i zamieniały w wesołe strumyczki rażno podążające w stronę rzeki. Kap! Kap! Kap! – z każdej nawet najdrobniejszej gałązki spadały krople wody.

– Trzeba jakoś uczcić tak piękny dzień. Może rozpalimy ognisko? – zaproponował Ogryzek i, nie czekając na Maurycyego, zaczął zbierać z ziemi wilgotne drwa.

– A wiesz, że to dobry pomysł! – uśmiechnął się skrzat.

Po chwili obaj nosili z lasu naręcza gałęzi, z których pośrodku Malinowej Polany zaczęli układać zgrabny stosik.

Podczas tego zajęcia zastał ich leśniczy Piątek.

– A cóż to ma znaczyć? – spytał surowo. – Chcecie puścić z dymem całą dolinę? Nie wiecie, że nie wolno palić ognisk w lesie?

Maurycy i Ogryzek spojrzeli po sobie niepewnie.

– Jest tak mokro, że nie ma mowy o pożarze... – bąknął skrzat.

– A poza tym zakazy są dla ludzi! – odparł bezczelnie szczurek. – Nam, leśnym stworzeniom, wszystko wolno! Chce pan zakazać błędnym ognikom nosić płomyki nad głowami? Ciekawe, jak się pan do tego zabierze!

Piątek w zamyśleniu potarł brodę. Pożar lasu był jednym z jego najgorszych koszmarów, ale dobrze wiedział, że



niemal zawsze spowodowany jest przez ludzi, bardzo rzadko przez piorun, a nigdy przez zamieszkujące puszcę stworzenia.

– Może zrobicie marzannę? – zaproponował polubownie. – Jest tak mokro, że nie uda się wam rozpalić ognia, ale gdybyście wzięli dwie solidne żerdzie...

Odwrócił się, żeby z ułożonego przez Maurycego i Ogryzka stosiku wybrać odpowiednie patyki, i aż podskoczył z wrażenia, gdy z szumem potężnych czarnych skrzydeł oderwał się od ziemi jakiś ptak, unosząc w dziobie jedną z gałęzi.

– A to dobre! – roześmiał się Ogryzek. – Wygląda na to, że kruk Alojzy też chce zrobić sobie ognisko! Jemu też pan zabroni?

Maurycy zmarszczył brwi.

– To do niego niepodobne! Alojzy na pewno chce zbudować szałas albo płotek... A może robi marzannę?

Piątek uśmiechnął się pod nosem.

– Kruki są bardzo zmyślne, ale nie sądzę, żeby Alojzy tracił czas i siły na takie głupstwa. Ma coś ważniejszego do zrobienia. Musicie wiedzieć, że te ptaki, jako jedne z pierwszych, już na początku wiosny budują swoje gniazda!

– A, chyba że tak – mruknął skrzat. – Wiadomo, własny dom jest najważniejszy!

## STARY NIEDŹWIEDŹ MOCNO ŚPI



Maurycy i Ogryzek szli przez las, a wszędzie wokół rozlegały się odgłosy przyrody budzącej się do życia. Ptaki śpiewały, wiewiórki ganiały się po drzewach, a gdy mijali Polanę Trzech Dębów, dobiegło ich czyjeś rozkoszne ciamkanie i mlaskanie.

– Ktoś ma niezły apetyt! – zachichotał Ogryzek.

– To prawda – przyznał jego przyjaciel. – Ale i tak powinien zachowywać się kulturalnie. Kto to słyszał, żeby tak hałasować przy jedzeniu? To jakiś niewychowany gbur i prostak!

– Skoro mowa o gburach, chodźmy obudzić Leona – zaproponował szczurek. – Dzień taki piękny, już czas, żeby wstał ze swojego barłogu!

Po krótkiej wędrówce znaleźli się nad wejściem do gawry niedźwiedzia brutalnego.

– Hop! Hop! Leonie! – krzyknął Maurycy.

Cisza.

– A to śpioch! – zaśmiał się szczurek. – Poczekaj, już ja go obudzę!

Zwinął kawałek brzozy i zaczął przeraźliwie trąbić. Na próżno. Tylko na gałęzi pobliskiego drzewa przycupnęła zaciekawiona sroka Krystyna.

– Co się dzieje z Leonem? – spytała. – O tej porze zawsze był już na nogach!

– Zima była ciężka – zauważył niepewnie Maurycy.

– Mimo to powinien już się obudzić! – zirytował się Ogryzek.



Gawra Leona była wielką jamą powstałą w wykrocie zwalonego przez wiatr dębu. Przed snem niedźwiedź zakopał się tam w legowisku ze świerkowych gałęzi i zeszłorocznych liści. Szczurek wlaźł teraz na przewrócony pień i zaczął skakać, starając się robić jak najwięcej hałasu.

– Leonie! Hop! Hop! Pobudka! – wydierał się, ale na próżno, z gawry nie doszedł ich żaden odgłos.

– Wlaźłbym do środka i wytargał go za ucho, ale trochę się boję – mruknął Ogryzek. – Głodny niedźwiedź po przebudzeniu bywa zły...

Skrzat machnął ręką.

– Zostawmy go w spokoju. Po porannym spacerze burczy mi w brzuchu!

Gdy szli w kierunku Malinowej Polany, napotkali wracającego z obchodu leśniczego Piątka.

– Wpadnijcie do mnie na bułeczki z marmoladą i kakao – zaproponował z uśmiechem. – Zaprosiłbym też Leona, ale on już zaspokoił pierwszy głód. Muszę przyznać, że widok niedźwiedzia posilającego się po zimowym śnie jest imponujący!

– Spotkał pan naszego miśka? – zdziwił się Ogryzek. – A my byliśmy pewni, że jeszcze kima!

Maurycy zatrzymał się jak wryty.

– Ależ z nas gapy! – zawołał. – Przecież to właśnie jego słyszeliśmy, gdy jadł śniadanko na Polanie Trzech Dębów!

## BOHATERSKI TCHÓRZ



Z każdym dniem widać było coraz więcej oznak wiosny, co prawda w głębokich leśnych rozpadlinach wciąż leżało jeszcze trochę śniegu, ale na gałęziach pojawiły się już świeże pączki, a wśród drzew wyrosły łany niebieskich przyłaszczek. Jednak był jeszcze jeden niezawodny znak, że zima naprawdę się skończyła.

– Hura! Hura! Czarny bocian Gerwazy wrócił z Afryki! – wrzeszczał podekscytowany Ogryzek, biegnąc z szeroko rozpostartymi łapkami. – Przeleciał sześć tysięcy kilometrów nad pustynią, dżunglą i morzem. Nie masz pojęcia, gdzie on był i co widział!

– Zuch – przyznał Maurycy. – Musiał mieć masę przygód po drodze!

– No jasne! Widział z bliska słonia, żyrafę i lwa. A jak chciał się napić wody z Nilu, to prawie złapał go korkodryl! O tak! – szczurek kłapnął rękami przed nosem przyjaciela.

– Nieźle! – przyznał skrzat. – A właściwie co to za jeden, ten... korydyl?

– Straszna bestia z paszczą pełną zębów! – wyjaśnił szczurek. – Drapieżny stwór, który mieszka w Nilu i może zjeść całego słonia razem z jego dwoma ogonami!

– Chyba z ogonem i trąbą – poprawił go skrzat, ale uczciwie przyznał: – Ja nigdy nie odważyłbym się na taką daleką podróż. Ten nasz Gerwazy to prawdziwy bohater!

– No pewnie! I wiesz co? Obiecał, że opowie nam o swoich przygodach!

– Super!

Maurycy i Ogryzek od razu pobiegli po leśniczego Piątka, żeby i on posłuchał opowieści Gerwazego. Wspólnie udali się na łąkę, gdzie czarny bocian wyznaczył spotkanie, lecz nie zastali go. Długo czekali, ale zamiast Gerwazego w wysokiej trawie przechadzał się tylko biały bocian Wojtek.

– Przepraszam, czy nie widziałeś swojego kuzyna? – spytał w końcu Maurycy.

– Tego tchórza? – prychnął Wojtek. – Był tu, ale uciekł jak niepyszny!

– Jak to uciekł? Wystraszył się kogoś? – zmartwił się Maurycy.

– To niemożliwe! – dodał Ogryzek. – Gerwazy nikogo się nie boi! Nawet korydyla!

Leśniczy Piątek uśmiechnął się i wziął ich na stronę.



– Chłopaki, zdradzę wam tajemnicę – szepnął. – Niestety biały bocian to prawdziwy czarny charakter! Potrafi zbić rywala skrzydłami i poranić go dziobem. Z dzisiejszego spotkania nic nie będzie, bo najwyraźniej Gerwazy wystraszył się Wojtka!